



BARBARA WYSOCZAŃSKA

Była wojna - należało
ją przeżyć i zrobić
wszystko, by inni też
przeżyli.

Musisz stanąć do
walki. Ojczyzna i Bóg
to najwyższe wartości
i o to trzeba walczyć.

Kolaborantka

Nowa powieść autorki
bestsellerowej *NARZECZONEJ NAZISTY*

FILIA

BARBARA WYSOCZAŃSKA

Kolaborantka

FILIA

*Tę książkę dedykuję Zespołowi
Grupy Wydawniczej Filia,
a w szczególności Magdzie.
Dzięki Wam łatwiej jest realizować marzenia*

PROLOG

1999 rok

Oksford – Wielka Brytania

Mężczyzna i kobieta przysiedli na ławce w otoczeniu bujnej zieleni. On – w mocno podeszłym wieku; ona – dużo od niego młodsza. Wiosna w Oksfordzie przyszła cicho i niemal niepostrzeżenie, natychmiast jednak zachwyła urodą świeżej zieleni.

Staruszek lubił czy to się przechadzać, czy to przysiąść na ławce w parku uniwersyteckim. Zawsze wtedy delectował się spokojem, przyrodą i czystym powietrzem. Dawniej, gdy był znacznie młodszy, to miejsce wydawało mu się całkiem zwyczajne. Ot, urokliwy krajobraz na zachodnim brzegu rzeki Cherwell, głównego dopływu Tamizy. Teraz jednak, kiedy czuł, że kraniec jego życia jest bliski, zachwycał się urodą tego miejsca każdego dnia, jakby co dzień spoglądał na nie po raz pierwszy.

– Przeżyłem wiele długich lat – zaczął, patrząc w przestrzeń przez okulary w srebrnych oprawkach. – Można

powiedzieć, że wiodłem uprzywilejowane życie. Zwiedziłem wiele miejsc, poznałem wielu ludzi, ale dopiero niedawno otworzyłem oczy na to, co mnie otacza. Jakbym dotąd był ślepcem albo człowiekiem ułomnym. – Westchnął, obejmując wzrokiem zieleni drzew i trawników. – A może tak właśnie jest... Może przez całe życie poruszałem się po omacku i dopiero teraz Bóg obdarzył mnie łaską widzenia i rozumienia.

Siedząca obok niego na ławce młoda Polka uśmiechnęła się lekko, bardziej do siebie niż do mężczyzny.

– Panie profesorze, jest pan wybitnym naukowcem z ogromnym dorobkiem. Trudno nazwać pana ślepcem.

Starzec oderwał wzrok od urokliwej przestrzeni i przeniósł go na swoją rozmówczynię. Jego oczy, niegdyś błękitne i przenikliwe, teraz były blade, jakby rozwodnione, i otoczone gęstą siatką zmarszczek. Siedział zgarbiony, w spodniach na kant i marynarce, pod krawatem, a wąskie blade wargi, nawet gdy nic nie mówił, poruszały się cały czas, jakby pozostawały w ciągłej gotowości do wydobywania słów, których nie chciały zapomnieć.

– Pani Ewo... Czy mogę tak się do pani zwracać?

Kobieta skinęła głową na znak, że oczywiście, nie ma nic przeciwko. Mężczyzna kontynuował:

– Pani Ewo, czy kiedykolwiek zastanawiała się pani, dlaczego to, co nas otacza, jest właśnie takie, a nie inne? Czy myślała pani o tym, jak wielkie znaczenie mają

przyroda, wszechświat i przestrzeń, w jakiej żyjemy? Jak to nas kształtuje?

– Nie bardzo. – Kobieta zmarszczyła brwi. – Szczerze powiedziawszy, nie mam na to czasu.

– Otóż właśnie. Czas zawsze jest naszym wrogiem. Nie potrafimy go zatrzymać, nie potrafimy też spożytkować go właściwie, a później przychodzi kres i pozostaje w nas jedynie żal, że mogliśmy tyle zrobić, tyle powiedzieć i tyle zobaczyć, ale brakowało nam czasu.

Ewa Jarczyńska, doktorantka Wydziału Historii na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracownica niedawno utworzonego krakowskiego Instytutu Pamięci Narodowej, była pełna zdumienia, kiedy dwa tygodnie temu odebrała telefon od emerytowanego profesora Antoniego Dunajewskiego z Uniwersytetu Oksfordzkiego z prośbą o osobistą rozmowę. Profesor był już sędziwym, dziewięćdziesięcioletnim staruszkiem i choć na swoim naukowym koncie miał ogromne sukcesy w dziedzinie etnologii i badań dawnych ludów zamieszkujących Europę, to dyscyplina ta nieszczególnie interesowała Ewę. Ona jako historyczka zajmowała się drugą wojną światową, zwłaszcza krakowskim podziemiem; zastanawiała się więc, co ważnego mógł chcieć jej przekazać Dunajewski, od niemal zawsze mieszkający poza granicami Polski. Wiedziała, że po wojnie profesor robił karierę w Kopenhadze i Monachium, a potem przeniósł się na Uniwersytet w Oksfordzie, w którym

pozostał. I choć wiek nie pozwalał mu już na pracę ze studentami ani wykłady, to raz na jakiś czas zgadzał się wygłosić przemówienie inauguracyjne z okazji jakiejś ważnej uroczystości lub rocznicy. Był wówczas przyjmowany i traktowany przez gremium naukowe i studentów z najwyższymi honorami.

– Pani się zastanawia, po co to wszystko mówię – odparł staruszek, jakby czytając w jej myślach. – I dlatego wezwałem ją tak pilnie. Pilność spowodowana jest moim wiekiem i tym, że niestety nie wiem, czy dożyję jutra. A bardzo chciałbym podzielić się z kimś historią, która tkwi we mnie od przeszło sześćdziesięciu lat. – Profesor wyjął z kieszeni marynarki materiałową chusteczkę z monogramem Uniwersytetu Oksfordzkiego i przetarł wilgotne oczy pod okularami. – A z jakiego powodu wybrałem właśnie panią? Bo czytałem pani artykuły naukowe na temat działań dywersyjnych w Krakowie podczas wojny i jestem pod wrażeniem pracy, jaką pani w te badania włożyła. Jest pani bystrą i inteligentną kobietą, ma badawczy sznyt i potencjał.

– Dziękuję – odparła, wyraźnie połączona komplemencem, co w męskim naukowym świecie zdarzało się bardzo rzadko, jeżeli w ogóle.

– Poza tym wiem, że ma pani w sobie wrażliwość i zmysł krytycznego myślenia, a w mojej historii jest to niezwykle ważne. Bo w tym, co chcę pani wyznać, nic nie jest takie, jak mogłoby się wydawać.

Ewa spojrzała na profesora z uwagą.

– Chce mi pan opowiedzieć o swoich przeżyciach z czasów wojny? – spytała bez ogródek.

– Tak. Nietrudno się domyślić, że to właśnie pragnę uczynić. Myślę, że już najwyższy czas, aby prawda ujrziała światło dzienne, szczególnie że w Polsce powoli budują się ku temu warunki.

– Myślałam, że nie było pana w Polsce podczas wojny – odparła Ewa, wyraźnie zaskoczona.

Staruszek wydobył z siebie chrapliwy odgłos, coś jakby zachnięcie.

– Ależ byłem! – odparł nieco oburzony – Byłem i odegrałem dość istotną rolę, tylko później przez długie dekady starałem się ją wymazać z pamięci i życiorysu. Nie udało mi się tylko jedno: wymazać z pamięci kobiety...

Profesor znów zamilkł i spuścił głowę. Dłuższy czas nic nie mówił, a Ewa nie śmiała mu przeszkadzać, bo bez wątpienia umysł staruszka wypełniały teraz wspomnienia.

– Była piękna i niezwykła – odezwał się w końcu. – Była jak marzenie. Może to sobie pani wyobrazić? Kobiętę jak marzenie?

Ewa w odpowiedzi westchnęła cichutko.

– Taka była moja Stella – kontynuował staruszek, głęboko wzruszony. – I chciałbym o niej pani opowiedzieć, bo jej historia zasługuje na upamiętnienie. Ludziom

ciągle się wydaje, że świat jest czarno-biały. Że coś jest albo dobre, albo złe i nie ma nic pośrodku. A ten środek istnieje i stanowi esencję wszystkiego. To nie dobro ani zło determinują nasze działania, ale wychowanie, przyuczenie, rozkaz, strach i wola przetrwania. I jeszcze miłość, droga pani Ewo. Miłość zmienia wszystko. I o takiej miłości chciałbym opowiedzieć, ale zanim zacznę, musi pani wiedzieć, że oczekiwałem od pani czegoś bardzo ważnego... – Głos mu się nagle załamał. – Chciałbym... Prosiłbym panią... Żeby pani zbadała... Odkryła prawdę. Chciałbym dożyć tego momentu, ale nie wiem, czy zdołam. – Mężczyzna spuścił głowę. – Mimo to proszę, żeby pani dowiedziała się, kto w czterdziestym trzecim roku uczynił moje życie piekłem.

Oddychając ciężko, staruszek przymknął oczy.

Wspomnienia wyraźnie go przytłaczały, bolały na nowo. To, co skrywał głęboko w sobie, co było jego nigdy niezagojoną raną, teraz wydostawało się na zewnątrz. Ewa nie chciała ani profesora ponaglać, ani zadawać mu zbędnych pytań. Wiedziała, że sam jej o wszystkim opowie.

– Zacznę od tego, że naprawdę nazywam się Adam Kawecki i urodziłem się w tysiąc dziewięćset ósmym roku w Rzeszowie. Zmieniłem tożsamość... Bo inaczej moja wojenna przeszłość nie pozwoliłaby mi przetrwać. Nieraz się zastanawiam, czy postąpiłem dobrze... Przez całe życie ukrywałem się pod nazwiskiem Dunajewski

i tak samo przez całe życie próbowałem zrozumieć... – Mężczyzna odetchnął głęboko. – Pani wie, Ewo, że przed wojną wychowywano nas w duchu głębokiego patriotyzmu. Miłość do Boga i ojczyzny była ponad wszystko, nic nie mogło jej skalać. Jeśli znalazł się ktoś, kto słowem lub czynem odstępował od owej zasady, natychmiast był uznawany za zdrajcę. Nie liczyli się człowiek, rodzina ani zasady moralne. Liczyła się tylko ojczyzna, i dla niej należało poświęcić wszystko. Tak mnie uczono w szkole i w domu i tak szkolono później, w wojsku. Ale nadszedł dzień, gdy z całą mocą sprzeniewierzyłem się temu... I całe życie za to płaciłem, choć... Gdybym miał cofnąć czas, zrobiłbym to ponownie.

Profesor podniósł głowę i popatrzył na Ewę.

– Jest pani gotowa na tę opowieść? – spytał ze łzami w oczach.

CZEŚĆ PIERWSZA

Uciekinierka

1930 rok
Kraków

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych!
Nic nas z sobą nie łączyło –
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Adam Asnyk, *Między nami nic nie było*

ROZDZIAŁ 1

Dziewczyna stała przed witryną zakładu krawieckiego, kurczowo ściskając w dłoniach skórzaną torebkę. Cała jej postawa świadczyła o głębokim zakłopotaniu. Panna tkwiła tak od niemal pięciu minut, przestępując z nogi na nogę, choć miała pewność, że trafiła pod właściwy adres. Szyld zakładu informował, że za drzwiami znajduje się zakład krawiecki Eugeniusza Bednarza. A jednak ona wahala się, czy wejść do środka. Stała w bezruchu, niczym słup soli, nie wiedząc, jak postąpić. Szarpały nią wątpliwości, które spłynęły na nią nagle i nie chciały opuścić. Przebyła kolejną tyle kilometrów, po raz pierwszy zupełnie sama, bez opiekunki ani nikogo, kto mógłby jej pomóc lub doradzić. A jednak dotarła na miejsce. I mimo to teraz miała wielkie opory, żeby wejść do środka.

Zimny wiatr, normalny o tej porze roku, szarpał połam jej lekkiego płaszczyka i dziewczyna bardzo żałowała, że w pośpiechu nałożyła na siebie właśnie ten – modny,

ładnie skrojony, zdobny w bursztynowe guziczki, ale zupełnie niepraktyczny na taką pogodę. Owszem, nadawał się na przejażdżki autem po posiadłościach jej ojca lub na eleganckie spacery po parku czy krakowskich Plantach, ale nie na długą podróż z dala od domu. Dlaczego nie pomyślała o czymś cieplejszym? Być może dlatego, że dotąd o takich sprawach decydowała za nią pokojówka, a poza tym dziewczyna się spieszyła i przez to w rozterce zgubiła gdzieś zdrowy rozsądek. Jej myśli zajmowała obawa, aby nikt w rodzinnym domu nie odkrył jej planów.

Wymknęła się ukradkiem, z samego rana, niemal o świcie, wiedząc, że o tak wczesnej porze odjeżdża pociąg do Krakowa. Dobrze, że choć wzięła beretkę.

Całą podróż siedziała w zatłoczonym przedziale i próbowała ułożyć sobie w myślach, co powie, gdy odnajdzie tę osobę, do której zmierza. Tyle myśli kotłowało się w jej głowie, tyle pytań bez odpowiedzi. Chciała wiedzieć wszystko. Chciała zrozumieć. Miała nadzieję, że ten potworny ból, który trawił ją od kilku tygodni, od czasu jej osiemnastych urodzin, po tym spotkaniu choć trochę zelżeje.

Nie podróżowała pierwszą klasą, bo nie odważyła się wziąć po kryjomu aż tyle pieniędzy z ojcowskiej kasetki. Zajęła więc tańszy i mocno zatłoczony wagon drugiej klasy. Starła się nie zwracać na siebie uwagi otoczenia, choć i tak miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą.

I nic dziwnego, bo wyróżniała się w tłumie. Była zbyt elegancko ubrana, zbyt wielkopańsko, a przez to czuła się wystawiona na pokaz. Nie przejmowała się tym jednak za bardzo. Uznała to jedynie za niedogodność, z którą należało się liczyć w tym śmiałym i nawet nieco zuchwałym przedsięwzięciu.

W Krakowie bywała wiele razy, choć nigdy sama, bo zwykle towarzyszyli jej członkowie rodziny. Głównie mama i młodsza siostra, bo ojciec był zajęty interesami. Dziewczyna знаła krakowski dworzec kolejowy i wiele ulic wokół Rynku Głównego, więc nie czuła się zagubiona, choć od domu rodzinnego dzieliło ją kilkadziesiąt kilometrów.

Po wyjściu z pociągu natychmiast wzięła pierwszą lepszą dorożkę i poprosiła o podwózkę pod adres zakładu krawieckiego Eugeniusza Bednarza. To był cel jej podróży.

I oto znalazła się na miejscu. Dorożkarz dawno już odjechał, a ona została sama.

Mijali ją przechodnie, w pobliżu jakiś Żyd sprzedawał pachnące zachęcająco prażone orzeszki, a nieco dalej stała budka z krakowskimi obwarzankami. Do jej uszu docierał delikatny dźwięk skrzypiec.

Emocje, dotąd jako tako trzymane na wodzy, teraz rozszalały się w dziewczynie z pełną mocą. Już nie wiedziała, czy drży z zimna, czy z przejęcia.

„Wystarczy wejść do środka, uprzejmie się przedstawić i zobaczyć, jak potoczą się wydarzenia”, tłumaczyła

**W mroku okupacji, gdy człowieczeństwo gaśnie,
miłość staje się cichym aktem buntu.**

Stefania i Adam poznają się w niecodziennych okolicznościach. Ona – zagubiona panna z dobrego domu, on – ambitny inteligent. Choć Adam ratuje dziewczynę z opresji wyłącznie z poczucia przyzwoitości, ich przypadkowe spotkanie pozostawia w obojgu głęboki emocjonalny ślad. Po latach spotykają się ponownie. Stefania jest już Stellą von Ulfeldt – żoną austriackiego arystokraty i nazisty, a Adam – cenionym w całej Europie etnologiem. Tym razem spotkanie tych dwojga przeradza się w gorący romans, lecz los ponownie ich rozdziela. Na krótko przed wybuchem wojny Stella wraca do Krakowa. Podczas okupacji przejmuje kawiarnię należącą wcześniej do żydowskiej rodziny, co umożliwia jej nawiązanie bliskich relacji z Niemcami i prowadzi do podpisania przez kobietę volkslisty. Gdy do Krakowa przybywa również Adam, oboje stają przed trudnym wyborem.

**Czy uczucie z przeszłości może przetrwać w świecie, gdzie każdy
krok grozi śmiercią lub zdradą?**

**WOJNA TO BÓL I ŚMIERĆ, I NIC WIĘCEJ. ALE
WALCZYĆ TRZEBA, BO TAK NAKAZUJE HONOR.**



*Naziści niszczą nasze symbole narodowe, depczą naszą historię
i kulturę. Pozbawiają nas praw i swobód. Unicestwianie polskości trwa
każdego dnia pod płaszczykiem tworzenia nowego lepszego świata.
Rozstrzelania i łapanie są niemal codziennością.*

cena 52,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-243-6



9 788384 022436